

Jerzy Sulima-Kamiński

"Do dwóch razy sztuka..."

Wydanie: 5.06.71. P. 81
 Godz. 8.20 - 8.30
 BYDGOSZCZ
 zezwala się
 na wyłączenie
 Nr. D-9
 W. W. W. W.
 Data _____ podpis _____

Sytuacja zmusza mnie, abym po raz drugi w tej samej sprawie zabrał głos w "Radio-kontaktach".

W kwietniu br. zająłem się sprawą "Mozaiki", placówki kulturalnej, mającej pełnić w Bydgoszczy obowiązki "Klubu Związków Twórczych".

W poprzednim felietonie próbowałem ustalić tzw. "rys historyczny" zmagania o powstanie takiego właśnie klubu. Przypomniałem tym, których to interesuje, że batalia trwała bez mała lat kilkanaście, że toczono boje "per fas et nefas" - w pojedynkę, zbiorowo, hurmem, szturmem, wprost, z flanki i z za węgła. Papier ścielił się gęsto, czas uciekał, środowisko artystyczne miasta rosło, to znowu rozpraszało się. Sprawa opierała się o wysokie instancje oficjalnie, innym razem znowu mniej oficjalnie. Nic nie pomagało, klubu nie było.

Argumenty zwolenników powstania klubu były nie do obalenia. Tradycja Klubów Związków Twórczych w Polsce nie datuje się od dziś ani od wczoraj.

Kształtowała się ona nie jedynie na gruncie koteryjno-kawiarnia-nych koneksji - co wytykali przeciwnicy inicjatywy jej zwolennikom - ale przede wszystkim tworzyła się w oparciu o wartości wyższe takie, jak rzetelna działalność artystyczna, publicystyczna i dyskusyjna. Jak propagowanie społecznie użytecznych akcji kulturalnych, a nawet politycznych. Tłumaczono komu trzeba, że tak pojęta działalność klubowa, wytwarza z czasem w środowiskach poczucie wspólnoty, a także świadomość celów ogólnych. Sprzyjają więc te kluby rozwojowi cech stabilizujących, utwierdzających te środowiska tak pod względem zawodowym, jak i wrastania poszczególnych jednostek w dany teren. Argumentem ubocznym, choć wcale nie najmniej znaczącym był fakt, że spośród wszystkich miast wojewódzkich, jedynie Bydgoszcz była od macochy i takiego Klubu nie posiadała.

Kontrargumenty były prozaiczne, ale krzepkie w swej wymowie: działalność tego rodzaju Klubów zasadza się głównie na aktywności barów z wyszynkiem, że wobec tego szkoda społecznych pieniędzy na organizowanie takiej placówki, że jak kto chce, to niech sobie pije, ale w lokalach publicznych, a nie pod tak szlachetnym wezwaniem, jakim z natury swej powinien być Klub Związków Twórczych,

Były jeszcze i inne racje, których nie pomnę, a które w sumie złożyły się na to, że sprawa przewlekała się z roku na rok.

Kontrargumenty przeciwników były tylko pół-prawdami. Owszem, o ile mi wiadomo, każda z tych instytucji w kraju prowadzi działalność "propagacyjną" - ale picie picciu nie równe. Pije się często, w każdym prawie środowisku. Rzecz tylko w tym ile i jak. Prawda i to, że "artyści" za kołnierz nie wylewają, że bardziej są do tańca niż do różańca, a wino, kobieta i śpiew - to ich "stanowe" atrybuty. - Przynajmniej w wiejskich powieściach. Ale prawda i to, że żaden z funkcjonujących do dziś Klubów, nie uczynił sobie z kieliszka godła ni fetyszu, żaden nie zdegradował się do roli podrzędnej knajpy i że działalność bufetowa jest nie celem samym w sobie, lecz zaledwie trzecioplanowym wyrazem ogólnej towarzysko-społecznej aktywności członków.

Zważono wszelkie za i przeciw, strony podały sobie ręce - no i wreszcie - Klub powstał.

Powstał, jeśli się nie mylę, we wrześniu ubiegłego roku. Nazywa się "Mozaika" i wegetuje po dziś dzień...

Wegetuje, ponieważ narodził się w stanie pół żywym, jakiś niedotleniony twór, przy wszelkich zewnętrznych pozorach prawidłowej budowy.

Po pierwszym , krótkim zresztą okresie euforii, nastąpiła era stagnacji i zwątpienia. Pełną inicjatywy Społeczną Radę Klubu i Radę Programową, złożoną z osób rzeczywiście kompetentnych, ogarnął marazm i apatia. I to nie z winy poszczególnych przedstawicieli tych organów. Już we wstępnej fazie "rozruchu" Mozaiki przekonano się, że kierownictwu Klubu właściwie na niczym nie zależy. Torpedowano każdy śmielszy pomysł, każdą próbę wyjścia z impasu. Zaprzepaszczano wiele programowych okazji. Nie skorzystano nawet z propozycji muzyków filharmonii, którzy w dobrze rozumianym interesie Klubu, oferowali bezpłatne spotkania muzyczne. Zamiast ambitnych imprez, urządzano od czasu do czasu chałturowe spotkania z twórcami bardzo niewiele mającymi do powiedzenia publiczności, ale za to ogólnie znanymi z telewizyjnego ekranu. Publiczne życie klubu wygasło, zanim się narodziło. "Mozaika" stawała się powoli karczmą dla znajomków pana kierownika. Doszło do tego, że ludziom, posiadającym z tytułu swej przynależności zawodowej "Karty Wstępu", czyniono wstręty przy wejściu na salę. Rada Programowa zaczęła się rozpadać, publiczność odchodzić i tylko niektórzy byli tam coraz bardziej u siebie w domu.

Rozległy się pierwsze protesty; próby zaradzenia złu nie dawały rezultatu. Po długich i szarpiących nerwy debatach, postanowiono zmienić kierownictwo Klubu. Ale okazało się to - nie wiadomo z jakich przyczyn - rzeczą wcale nie łatwą. W tym przynajmniej względnie "Mozaika" trzymała się mocno i wykazywała dużo inicjatywy. Po czasie i te tajemne nici przecięto; "Mozaika" została bez sternika.

W związku z tym chodzą po mieście coraz bardziej uporczywe słuchy, że sprawie trzeba ukręcić łeb do końca, że skoro "Klub" się nie sprawdził, to nie warto sobie nim zawracać więcej głowy. Wysupłane ze społecznej kasy fundusze na uruchomienie i działalność "Mozaiki" należy spisać na planowane straty, a całą resztę przysypać popiołem i między bajki włożyć. Takie likwidatorskie nastroje są szczególnie pożywne w okresie przed i w czasie Kanikuły. Wiadomo, latem życie kulturalne miasta przymiera. Dwu, trzy-miesięczna przerwa może człowieka przyzwycząić do braku czegoś, co wydawało się niegdyś konieczne. Wszystko przyschnie - i dobra nasza!

Ale chyba jednak nie przyschnie...

Nie przyschnie dlatego, że likwidacja Klubu Związków Twórczych - to jednak nie likwidacja problemu. A życie kulturalne naszego miasta, jak dotąd, i wbrew temu co się o tym pisze choćby i w Dniach Kultury i Oświaty - obfituje w problemy. Wiedzą o tym dobrze zawodowi działacze tego resortu. Brak dostatecznej ilości punktów bibliotecznych, brak kawiarni, brak odpowiedniej ilości klubów młodzieżowych, puste miejsca w teatrach, brak powszechnie rozbudzonych, trwałych potrzeb kulturalnych wśród najszerszych mas mieszkańców. Uważam, że jesteśmy po prostu za biedni, by pozwolić sobie na likwidację czegoś chybionego wprowadzić, ale co przy dobrych chęciach, przychylności i nowej energii, rokuje nadzieje na ozdrowienie. Najłatwiej wylać dziecko razem z kąpielą, najłatwiej narzekać i machnąć na wszystko ręką.

Nikt rozsądnie myślący nie kwestionuje konieczności stałego powiększania potencjału kulturalnego miasta. Nadal twierdzę i twierdzić będę, że dobrze prowadzony Klub Związków Twórczych, powinien z racji należących do niego ludzi ze środowiska artystycznego, być wzorem i zaczynem nie tylko dla innych klubów środowiskowych, ale powinien nadawać ton i rangę innym placówkom tego typu.

To idealistyczne nieco założenie może się zrealizować, jeżeli ludzie, od których to zależy, powołają do życia nowe kierownictwo "Mozaiki". Takie, które swoją wiedzą, umiejętnościami, a zwłaszcza twórczą pasją i osobistym zaangażowaniem dowiedzie, że "roboty w kulturze" jest tego kierownictwa wewnętrzną potrzebą, a nie tylko wygodną synekurą.